

Cichutki Spec – „Sens życia”

Ręka. Noga. Wiadro. Deseń.

Noga i ręka, to coś znaczy. Ciało. Możliwość. Doświadczenie. Ruch.

Wiadro i deseń. Wiadro w groszki. Groszki, groszki miała M. na sukience koktajlowej podczas rautu filmowców w... Nie, nie pamiętam już, gdzie.

Wiadro w groszki musiało być dziecięcą zabawką. Dalej więc: piaskownica, skwerek, park. Zabawa, śmiech, dzieciństwo. Ale czyje? Nie M., nie znam jej dzieciństwa, nie dziecko M. także, jestem tego pewien.

Rejestruj, powiedzieli, zapisuj. Informacja jest podstawą, z informacją nie musimy nikogo podbijać, wystarczy nam deszyfracja kodu.

Typ wrażliwy. Nieekonomiczny. Społecznie nieprzydatny, niedostosowany. Kategoria PX, pierwsze od Pasożyta, drugie oznacza lukę, element niespecyficzny. Znaczy, mam rzadkie objawy. Nie-kwalifikowane w rejestrach, nie-wykształcone w praktyce.

Może pan wybierać. Tu przytułek, tam obserwacja uczestnicząca. Ręka, noga, wiadro, obserwuję, uczestniczę. I nie rozumiem. I mnie boli. Zasypiam z migreną, wstaję z mdłościami.

Hanka, serial, wypadek, cała-Polska,-żyje, kabaret, krawat, polityka, krawat polityka, błękitny, czerwony, krew, morderstwo, to-ten-spod-dziewiątki, Maciek, klan, Maciek z klanu, rodzina, płatki śniadaniowe, reklama, billboard, cycki...

Kręci mi się w głowie. Wysłali mnie w rejon zwany Polską, jest to chyba mała osada, przynajmniej według naszej miary, tutaj nazywają to całym krajem, nie dziwię się, nie te rozmiary przestrzeni. Szef projektu ostrzega mnie w rozkazach: melduj o czymś poważniejszym, bo... Melduję: ręka, noga. Już się tymi rękami i nogami nakrywam, żeby nie słyszeć o proszkach-chajzerkach, beretach-jajkach, świnkach-matroszkach, cyckach-błyszczkach. Szukam czegoś, co się nada. Ma być sens życia, górnolotnie precyzuje szef oczekiwania wobec treści raportu. SENS ŻYCIA. Zegar tyka, cierpliwość szefa się kończy. Więc powrót. Ręka, noga, kabel, wenflon, piguła. Niiieeee chcęęę.

Z tą rozpaczą pod czaszką spać nie mogę, prawie śpię chodząc, prawie więc nie patrzę, jak leżę, ulicą na P.; szerokim bulwarem z kostką brukową, barami i schludnymi ludźmi w modnych ciuchach. Ale w bok od tej modnej promenady są mroczne bramy, odrapane ściany, są zatęchłe podwórka i typowe typki. I wnet potrącam jakiegoś menela. Przepraszam,

mówię. Ten ciężkim wzrokiem bada mnie od stóp do głów, pocę się, znajdując w myślach obraz szyi nie przewiązanej szalikiem, widać wszczepiony nadajnik, cholera.

– Pan życia nie widzisz, że tak pan wpadasz na ludzi?

Zatyka mnie, kiedy to słyszę. Odzyskuję jednak rezon, bo stać jak słup nie będę, jeszcze, kto wie, wypadnie mi uciekać przed agresywnym pijaczną.

– Nie widzę – wypalam ponuro, usiłując dyskretnie poprawić szalik. Szef mnie uspokaja, że te istoty są zbyt głupie, żeby się przejąć czymś nadajnikiem. I zbyt zajęte sobą.

– Heee, dobre. Ja to, proszę pana kochanego, mogę nie widzieć. Co ja widzę, hę? Ledwo już widzę, cha-cha! Bo widzisz pan, to metylowy był chyba... Żartowałem! Nie widzę, bo jak patrzę na moją sąsiadkę, to mnie strzela. Wiecznie skrzywione babsko, żebym to jeszcze kiedy jej napaskudził na wycieraczkę, zrozumiałbym... Ale ja i kompania są kulturalne chłopy, co nie? Za piątaka można się wykąpać, a sprzedaż gratów jeszcze nikogo nie czyni świnią, co nie? Bo wie pan, w skupie u Rudego to... Ale, panie, pan jakiś błąd jesteś, co, też życie dopiekło? To się pan napij!

* * *

...– to heehywiissie šiiniiaaa... Hach on móchtł... Hyszhe hednego... y-...-yyk!

* * *

Wylecę, myślę rano. Wylatuję, koniec, powrót do ośrodka dla nadwrażliwych, przepuszczalnych umysłowo. Marny ze mnie psychołącznik z Ziemią. Nic nie napisałem Nic sensownego. Wkoło piwo, wódka, papierosy, podatki, stara Kwasińska o nazwisku adekwatnym do wykrzywionej gęby, wyprawy po złom, kieliszeczek z Rudym, DPS-y, wyzwiska i kopnięcia w bebechy ledwo okryte zapleśniałym kocem... Krzyk na klatce schodowej, tyse głowy, kije bejsbolowe...

Głowa mnie jednak boli inaczej niż od zwykłego przeciążenia złączy. To pewnie dlatego, że już z góry znam odezwę na raport, spodziewam się końca misji, powrotu do kategorii P i oschłego tonu szefa.

Guziczek pod potylicą robi „bzzzit”.

Wreszcie coś konkretnego. Oby tak dalej. W imieniu Biura gratulu... Chwytam się mocno zmiętoszonego prześcieradła...

...nasze informacje są wystarczające... Inwazja nastąpi...

Inwazja? Ależ...

...co niniejszym kończy twoją misję... Przestałeś być nam potrzeb.. Eee, to zna... Oczywiście coś się wymyśl...

Zaciskam dłoń na kołdrze, przerywam bełkot zza łącza. „Coś się wymyśli”... W to nie wątpię, dranie.

Wybiegam ostrzec Mietka i spółkę. Mieszkają w starym bunkrze z czasów po dużej ziemskiej wojnie. Coś im się ode mnie należy. Pod powiekami wyświetla mi się Rozbłyśk Futurystycznej Intuicji. Jest jakaś szansa. Uśmiecham się, pospiesznie zawiązując szalik...

* * *

– Widziałem wszczep – dobrotliwie, z maślany mi oczami przyznaje się Mietek.

Otwieram szeroko usta.

– A tak. Kwasińska wyrzuciła prawie-dobry telewizor. Nasz Józio dorabia sobie czasem elektryką gdzieś po ludziach. Tu zmajstruje, tam poprawi, takie tam fuchy. No i mamy w melinie u Józia, rzut beretem stąd, telewizorek, po piątaka za pół godzinki, cha-cha. Akurat mówili o tej całej apokalipsie, a ja swój rozum mam. Kosmici, super substancja, planowany atak... W „Zagadkach nie z tej planety” nadawali... Od razu skojarzyłem z tobą. Się ma pomyślunek, nie? Dziadowie wiedzieli, że po jednej wojnie druga przylezie. I przylazła, kto miał, ten broń przechowywał. A politycy? A nic, zamiast Hitlerka pogonić od razu, to czekali, aż on pogoni Europę. No to chlup! – Miecio wychyla tyk.

Drapię się po głowie, nic nie rozumiejąc. Wiedziałem, że czeka mnie gówniejsze lub większe: tortury, ośrodek, pranie mózgu, kolejny wszczep niwelujący pamięć, wreszcie śmierć... Różne złe rzeczy. Zresztą, byłem coś winny Mietkowi i chłopakom. Zwrot kosztów picia to zbyt mało za sens życia Ziemi. Powiedziałem im o planach szefostwa, przekonałem, uwierzyli. A RFI objawił, że jacyś Ziemiociele ocaleją.. Ale Mietek? On miał być tylko źródłem przekazu informacji na wyższy szczebel. Co prawda wątpiłem, by rząd dał wiarę złomiarzowi, ale zastosowałem na w przekazie filtr „ważnej osoby”, czyli nakładkę z wielce uczoną, skomplikowaną mową, stosowaną przez środowiska naukowe i polityczne. Nadal nie wiem, czemu ocalała akurat nasza zgraja. Przecież ten bunkier, relikwiarz przeszłości, nie chronił przed technologią wojenną mojej planety...

Krztuszę się, oczy zachodzą mi łzami.

– Mocny ten Rudasa bimberek... – kwituje mój nowy kolega, Boluś, bekając i patrząc z uznaniem na brudnobrązową ciecz w równie nieprzejrzywej szklanej butelce. – Trzeba się przyzwyczaić. Golnij sobie jeszcze! – Boluś ze smarknięciem odkorkowuje flaszkę i spogląda ku mnie z radością.

Józio kontynuuje:

– Się wzięło, pędraczkę, myk-myk, wymontowało ci guziczek ten i taki, jak spałeś, się zaklajstrowało na powrót, a guziczek połączyło z naszą elektryką. I myk, się zrobiło coś jakby pieronochron przed tą waszą bronią. Ot, filozofia. A spałeś, powiem ci, jak to niemowlę. Dobrze mamy środki, co, Boluś?

– Noo. Wsadziłem do alko całe dwa pudełka APAP-Noc – Boluś odstania w uśmiechu rząd poczerniałych pieńków.

Zamieram, ledwo dyszę. Mówili, że komary...

Nie znałem tutejszych insektów. Człowiek to człowiek, wiedza idzie przez myśli, które niczym dobra, aromatyczna herbatka, pita teraz z plastikowych kubeczków po jogurcie, na przemian z bimbrem, przy ognisku z opon i śmieci – wszczały się we mnie. Uwierzyłem, że to komar wyrządził krzywdę w miejscu pod szafliczkiem. Że przegryzł się przez poliwęłtkno. Że... Słodka naiwności, trzeba było studiować tutejszą faunę!

– Zabraliście mi... – zacynam niemrawo, kładąc dłoń na sercu.

– Opitum – usłużnie poddaje Boluś.

– Optimum... – poprawiam machinalnie, brwi wędrują na czubek głowy. Optimum, cudo moich ziomków, pozwala z powodzeniem wykorzystywać efekty siłowo-polowe... Już drobna grudka optimum, aktywowana ciepłem, prądem lub samym ruchem, w zależności od preferencji użytkownika, pozwala odkształcać przestrzeń, odpychając grad kul czy falę uderzeniową. Potrzebny jest jedynie ktoś, kto zaprogramuje siatkę grudek tak, by materiał reagował w odpowiednim momencie. Na rozmiary bunkra miałby starczyć kawałek optimum? Możliwe, jeżeli go podłączyć do prądu... Józio... Tak... Ale aktywator?

Komponenty pamięciowe... Robi się je z optimum właśnie, doskonale absorbowanego przez tkankę. Mój wszczep... Oczy mam chyba jak ziemskie pięciozłotówki... Gadałem przez sen... A śniłem...

Wydawałem rozkazy. Bronić się, aktywować, bunkier świecące grudki optimum, potem wielka niewidoczna czasza, rozpięta nad bunkrem dzięki odkształceniu pola. Zapadam się głęboko w pogryziony przez szczury fotel „odzyskowy”.

– Córka Kwasińskiej chodzi na kursy buddyjskie. Trzeba tam mamrotać modlitwę, w kółko to samo, potem się to pamięta... Co nie, Mieciu?

– To jest mantra. – Miecio poprawia włóczkową czapę na głowie i poważnieje.

– Tak żeśmy ci szeptali przez te dziurki, żebyś zapamiętał.

– No. Aż mi w gardle zaschło.

Wolno, baaardzo wooolno wypuszczam powietrze z ust. Zaprogramowali mnie... Oni!

– Nasz bohater! – Józio przygląda mi się z rozrzewnieniem.

– A data inwazji...? Godzina? Skąd wy...? – ledwo szepczę, zaciskając kurczowo palce na kubku z herbacianym ulepkiem. Trzęsę się, bynajmniej nie z zimna, ale oni nazywają mnie tu chuderlakiem (jesteśmy o wiele szczuplejsi od ludzi) i sądzą, że powinienem się rozgrzać.

– Reguła 2012. Drugi grudnia, północ, dwatysiuńcedwunastego – prawie szczebiocze Boluś. – W Zagadkach podawali instrukcję.

– Ta tiwi nie jest taka głupia, co nie, chłopaki? – filozoficznie zauważa Józio.

A Mieciu klepie mnie w ramię.

– Nie smuć się, C-23! Przynajmniej Kwasińską szlag trafił! Herbatki czy czyścioszki?

Nie smuć się. Wybucham opętańczym śmiechem w zasnuite pyłem niebo. Śmieję się i już nie przejmuję. Bimber działa, "bzzzit" nie, a życie ma sens.